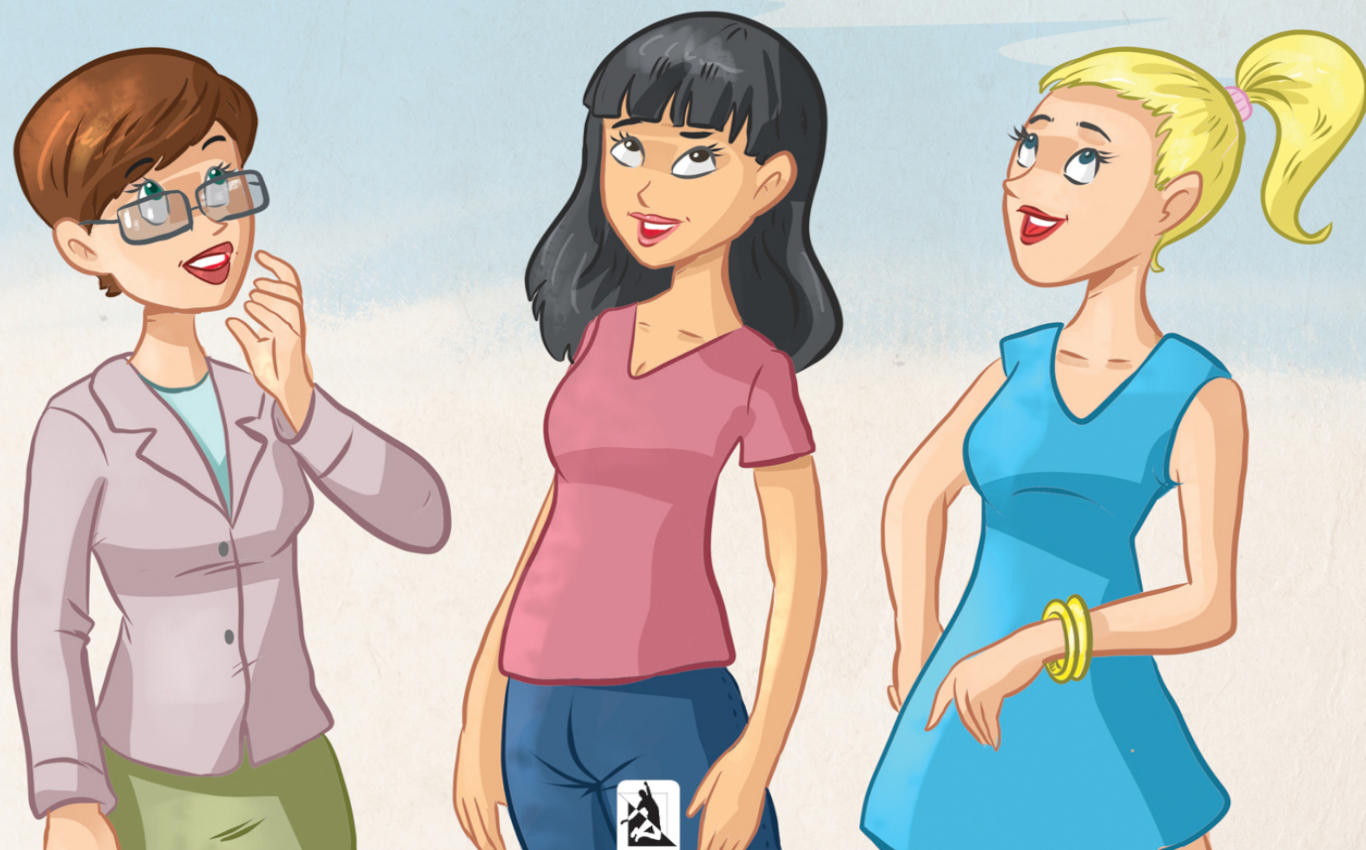


Emilia Becker



Nad Chmurami



Emilia Becker

Nad Chmurami

Wersja Demonstracyjna



Wydawnictwo Psychoskok
Konin 2020

Emilia Becker
„Nad Chmurami”

Copyright © by **Emilia Becker**, 2020
Copyright © by **Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o.** 2020

Wszelkie prawa zastrzeżone.

**Żadna część niniejszej publikacji nie może
być reprodukowana, powielana i udostępniana w
jakiegokolwiek formie bez pisemnej zgody wydawcy.**

Redaktor prowadząca: **Renata Grześkowiak**

Projekt okładki: **Adam Brychcy**

Ilustracja na okładce: **Krzysztof Kałucki**

Skład epub, mobi i pdf: **Kamil Skitek**

ISBN: 978-83-8119-767-0

Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o.
ul. Spółdzielców 3, pok. 325, 62-510 Konin
tel. (63) 242 02 02, kom. 695-943-706

<http://www.psychoskok.pl/>

<http://wydawnictwo.psychoskok.pl/>

e-mail: wydawnictwo@psychoskok.pl

1.

Wyobraźcie sobie miejsce, w którym znajduje się wszystko, o czym marzą dzieci. Być może pomyśleliście, że jest ono pełne kolorowych, świecących i dźwięczących zabawek. A co, jeśli wam powiem, że w tym miejscu wcale nie ma zabawek?

Jak to możliwe? – zapytacie.

Otóż miejsce, o którym dzieci marzą, nie przypomina galerii handlowej. Jest olbrzymią, bezkresną przestrzenią, po której można biegać i biegać, bez obawy, że natrafi się na zamknięte drzwi lub zatrzaśniętą bramę. Ale najważniejsze jest to, co dzieci mogą tam robić. A mogą do woli chlapać się i brudzić, kruszyć ciasteczka, nie jeść obiadu do końca, bez ustanku wspinać się po schodach, dotykać wszystkiego, po co sięgną ręką i zawsze chodzić boso.

Czy rodzicie na to pozwalają? – zapytacie.

Cóż, dzieci, które przebywają w tym miejscu nie mają rodziców. Jeszcze. Nie martwią się tym jednak, bo nie wiedzą, kim są rodzice.

Co to za dziwne miejsce? Czy ono istnieje? Ależ tak. I ty w nim byłeś. I ty też. I ty.

Każdy z nas kiedyś tam był, zanim się narodził. Mieści się wysoko, hen, nad chmurami. A dzieci, które tam mieszkają,

nie są jeszcze dziećmi, tylko aniołami. Nie przypominają idealnych istot z aureolami i skrzydłami. To tylko my, tu na ziemi, tak wyobrażamy sobie anioły. W rzeczywistości jest to zgraja wesołych łobuziaków.

Szczęśliwe miejsca nie są dane na zawsze. W pewnej chwili trzeba je opuścić, by spróbować innego szczęścia. I dlatego każde z dzieci czeka wielkie zadanie. Musi wybrać sobie mamę. Wtedy opuszcza podniebny świat i zapomina o nim na zawsze. Taki jest warunek życia na ziemi.

W żłobku Nad Chmurami wesołą gromadką zajmuje się zaledwie dwoje dorosłych. Kierownik, pan Deus oraz opiekunka, pani Maria. Pan Deus to niewysoki mężczyzna o szerokiej twarzy, okolonej rzadką brodą, zaś pani Maria ma gładko zaczesane włosy upięte w kok i zwykle nosi długie fiołkowe suknie, zapinane na guziki pod samą szyję i wykończone koronkowym kołnierzykiem.

Pan Deus urzęduje kilka pięter nad salą zabaw. Aby się z nim zobaczyć, trzeba wspiąć się po długich i krętych schodach. Tak długich i krętych, że nawet dzieci rezygnują w połowie wspinaczki i wracają na dół. A przecież każdy wie, że dzieci uwielbiają schody.

Może to i dobrze, ponieważ dzięki temu panu Deusowi nikt nie przeszkadza. Z pewnością znacie jakiegoś kierownika i wiecie, że ma mnóstwo obowiązków. Większość kierowników uważa, że ich praca jest najważniejsza na świecie, choć gdy tak mówią, nieco przesadzają. Tymczasem praca pana Deusa właśnie taka jest. Najważniejsza na świecie.

A więc pan Deus rzadko odwiedza salę zabaw. Jeśli ma coś do powiedzenia, po prostu to ogłasza swoim spokojnym, a jednocześnie silnym głosem. Echo zanosi słowa pana Deusa po stopniach wszystkich schodów i w ten sposób docierają do żłobka. Raz na jakiś czas pan Deus wymienia imiona dzieci, które mają wybrać sobie mamę.

W takim razie, jak radzi sobie pani Maria? Jak jedna opiekunka może okiełznać tyle rozbrykanych dzieciaków? Nie może. Dlatego nawet nie próbuje. W przeciwieństwie do większości opiekunek nie strofuje ani nie poucza dzieci. Pozwala im robić to, na co w danej chwili mają ochotę. Kiedy czuje, że potrzebują jej pomocy, kuca przy nich i rozmawia łagodnie, często szeptem. Zdarza się, że wychodzi na chwilę, a dzieci nawet tego nie zauważają. Ufa dzieciom, a one ufają jej.

2.

W chwili, gdy rozpoczęła się ta historia, na największego łobuziaka pod niebem awansował pucołowaty szatynek o imieniu Brojek. Czy zastanawialiście się kiedyś, jak to możliwe, że deszcz potrafi nagle lunąć z nieba niczym rześisty prysznic? To właśnie zasługa takich urwisów jak Brojek, którzy wyciskają wodę z maleńkich chmur. Ale to jeszcze nic. Brojek uwielbiał skakać z obłoczka na obłoczek albo urządzać z nich sobie skoki w dal. Biada temu, kto akurat znalazł się na linii takiego skoku.

Choć pani Maria starała się nie wyróżniać żadnego z dzieci, to jednak najwięcej czasu spędzała z zielonooką dziewczynką o imieniu Tulinka. Trudno byłoby ją wyłowić wśród zgrai dzieci, ponieważ nie lubiła rzucać się w oczy. Często siadała gdzieś na uboczu, odrywała strzępki chmur i formowała z nich różne kształty.

Pani Maria wiedziała, że Tulinka jest nieśmiała, ale nigdy jej tego nie wytykała ani nie zmuszała do zabawy z innymi dziećmi. Wiedziała, że najgorszą rzeczą dla nieśmiałego dziecka jest usłyszeć od innych, że właśnie takie jest. Często do niej podchodziła, ponieważ czuła, że Tulinka potrzebuje towarzystwa. A poza tym nie mogła napatrzyć się na dzieła jej małych paluszków.

Pewnego dnia Tulinka stworzyła coś, co przypominało kielich białego kwiatu o delikatnych płatkach. Jak dziewczynka mogła wiedzieć o istnieniu kwiatów, skoro nie rosły one w świecie nad chmurami? Okazało się, że dziewczynka też nie miała pojęcia.

- Ciekawe, skąd mi to przyszło do głowy? – zastanawiała się.

Ponieważ pani Maria wiedziała, że dzieci tak wrażliwe jak Tulinka potrafią przewidywać przyszłość, pomyślała, że ten pomysł wpadł dziewczynce nieprzypadkowo. Szybko jednak odpędziła tę myśl.

- Piękne – powiedziała tylko.

Nawet tak spokojna osoba jak pani Maria przy Tulince wyciszała się jeszcze bardziej. Czuła jej dziecięce ciepło, słyszała spokojny oddech, przyglądała się skupionym ruchom, które dziewczynka z całą uwagą wkładała w zadanie.

Kątem oka opiekunka zerknęła na energicznego blondynka, Szefusia, który był absolutnym przeciwieństwem Tulinki. Jeszcze nigdy nie zdarzyło mu się, żeby potrzebował pani Marii. Zawsze najlepiej wiedział, co chce robić. Na przykład dyrygował zabawą w chowanego. Dobrze przeczytaliście: dyrygował. To on decydował, gdzie dzieci mają się schować.

- Ty tu, a ty tu! – wołał.

Jeden z chłopców zmienił miejsce. Szefuś od razu to zauważył.

- Tutaj! – wskazał palcem.

Inna opiekunka być może zganiałaby Szefusia. Ale pani Maria wiedziała, że to by nic nie dało. Niektóre dzieci takie są. Zawsze wiedzą, czego chcą i potrafią o to walczyć. Pan Deus mówił, że takie cechy wyjątkowo dobrze sprawdzają się w życiu na ziemi.

3.

Szefuś, jak zwykle po skończonej zabawie, udawał się na wędrówkę po bezkresnym dywanie z chmur. Szukał jakiejś szpary, o którą mógłby oprzeć ręce, a następnie pochylić głowę i zobaczyć, co się dzieje na ziemi. Bo musicie wiedzieć, że w niebie fantazjuje się o ziemi tak samo, jak na ziemi fantazjuje o niebie.

Co jakiś czas pan Deus ogłaszał imiona dzieci, które mogły wraz z panią Marią udać się do Obserwatorium i popatrzeć na ziemię przez lunety. Wracwały stamtąd odmienione. Później musiały jeszcze przyśnić się swoim mamom, poczekać dziewięć miesięcy, a następnie przychodził do nich bocian-doręczyciel z nosidełkiem w dziobie. Mościli się wygodnie, odlatywali i nigdy już nie wracali.

Szefuś bardzo chciał, żeby pan Deus wypowiedział wreszcie jego imię, ale to wciąż się nie działo.

Ilekcroć więc pani Maria z wybranymi dziećmi szła do Obserwatorium, ruszał ich śladem. Pragnął choćby popatrzeć na ziemię przez cudowną lunetę. Stapał bezszelestnie, tak jak potrafi bosonogi chłopczyk. Zresztą, nawet nie musiał być szczególnie ostrożny, bo ani pani Maria, ani dzieci nie odwracali się za siebie. A mimo to,

zawsze w pewnym momencie drogę Szefusiowi zasłaniał duży obłok, za którym jego przewodnicy nagle znikali.

Nie mieściło się to w praktycznym umyśle Szefusia. Przecież świat nad chmurami był olbrzymią równiną. A jednak tamci zawsze rozpływali. Chłopiec postanowił więc, że sam odkryje drogę do Obserwatorium.

Koniec Wersji Demonstracyjnej